

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 popołudniu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — z l. 8 z odnoszeniem do domu; zamiejscowa zł. 2 gr. 50 miesięcznie. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących prac 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Pan Mac-Donald w niebezpieczeństwie, a pan Lloyd George w strachu.

Los karkołomnego eksperymentu. — Mac-Donald odwoła się do opinii narodu.

Chcąc poznać właściwe tło politycznego konfliktu, który przeżywa w tej chwili Anglja, sięgnąć należy myślą wstecz, do momentu, kiedy obliczenie głosów, złożonych przez wyborców, stwierdziło zwycięstwo radykalnego stronnictwa pracy Labour Party — nad dwoma najpoważniejszymi dotąd obozami: konserwatystów i liberalnych.

Otóż — zwycięstwo to, aczkolwiek poważne, nie było jednak zupełnie, gdyż nie przyniosło labourpartowcom ani połowy mandatów poselskich. Jeżeli zaś pomimo to władza przeszła w ich ręce, to zawdzięczał to przede wszystkim tej okoliczności, iż przeciwnicy nie utworzyli w Izbie wspólnego frontu, a pozatem — rozmyślnie dopuścili Mac Donalda do steru rządów, w nadziei, że jakiś fałszywy krok — jakiego niezreczne posunięcie zdyskredytuje modne stronnictwo radykałów w oczach obywateli i nieszkodliwi je raz na zawsze.

Spotkał ich jednak zawód. Rząd Mac Donalda w ciągu szeregu miesięcy sprawowania rządów, nie tylko nie ośmieszył się, ale przeciwnie, utrzymał i spopularyzował do tego stopnia, że groził nawet rozbitciem i tak już zachwianego w swych posadach stronnictwa liberalnego, zgrupowanego dokoła dwóch ambitnych polityków, jak Lloyd George i Asquith.

Zrozumiałszy swoją pomyłkę, zarówno konserwatyści, jak i liberalni, poczęli szukać sposobów utracenia rządu „Labour Party“.

Właśnie zaszedł incydent dość dla partii rządzącej niemiły: oto, na skutek interwencji kilku deputowanych labourpartowskich, generalny prokurator wypuścił z

Dalsza akcja przeciw-dywersyjna.

W dalszym ciągu akcji pościgowej za rozpierzchnymi bandytami łuninieckimi zatrzymano w powiecie łuninieckim jakiegoś osobnika, ukrytego w lesie. Przyznał się on do brania udziału w napadzie. Bandyta po krótkim wahaniu wskazał kryjówki swych kolegów. Natychmiast wysłano oddziały policyjne we wskazanym kierunku. Jednakże w odnalezionych legowiskach nie zastano bandytów.

W zagrożonych napadami województwach wschodnich daje się zauważyć pewne uspokojenie.

Dziś nadeszła do Warszawy wiadomość, że w pow. krzemienieckim znaleziono na drodze trupa jakiegoś osobnika.

więzienia p. Campbella, redaktora komunistycznego pisma „Workers Weekly“. Ta afera zużyta została jako ów taran, który rozwalić miał twierdzę radykałów macdonaldowskich.

Więc konserwatyści zapewnie dzieli wniosek o votum nieufności dla generalnego prokuratora, pewni, że rząd traktować go będzie jako skierowany przeciw sobie. Do wniosku tego przyłączyli

się niebawem liberali.

I tu właśnie zaszło coś, co zwłaszcza dla stronnictwa Lloyd George'a było najmniej pożądanem: gabinet Mac Donalda postanowił wprowadzić wniosek ten

znacząc za casus belli, lecz zarazem na wypadek jego przejścia w Izbie gmin odpowiedzieć — wnioskiem do króla o rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów.

Lloyd George zdrzął. Zdaje bowiem sobie doskonale sprawę z tego, że stronnictwo jego do kampanji wyborczej jest w tej chwili zupełnie nieprzygotowane i wybory zgotować mu mogą klęskę ostateczną.

Postanowił więc cofnąć się z fałszywej drogi i odstąpiwszy od wojowniczego wniosku konserwatystów, wystąpił z wnioskiem kompromisowym, żądającym wyznaczenia specjalnej komisji śledczej dla afery Campbella.

Ale Mac Donald wyczuł już słabą stronę Lloyda George'a i nie dał się wziąć na lep kompromisu. Oba wnioski potraktował jednakowo.

Rezultaty głosowania dały większość wnioskowi liberalów. Jest to zwycięstwo, ale zwycięstwo pyrusowe.

Mac Donald uzyskał już zgodę króla na rozwiązanie parlamentu, a więc to, czego obawiał się Lloyd George, to jest natychmiastowych wyborów, staje się faktem. Wybory przyniosą niezawodnie kompletną ruinę potężnego do niedawna obozu liberalnego i groźnego zawsze jeszcze, nienasyconej ambicji jego lidera.

Pozostaną wówczas tylko nie przejednani konserwatyści, obliczający sobie wiele — po forsownym usilnie przez Mac Donalda, a tak niepopularnym w szerokiach sferach angielskich — traktacie handlowym z Sowdepją, którego są wrogami zdeklarowanymi.

Reorganizacja kościelna.

WARSZAWA, 9 października. Plan organizacji wyznań prawosławnego i ewangelickiego na obszarze Rzeczypospolitej, został już przez rząd opracowany. W zastosowaniu do kościoła ewangelickiego plan ten polega głównie na centralizacji dotychczasowych organizacji poszczególnych dzielnic. Istnieje projekt, aby utworzyć wydział teologiczny dla prawosławnych przy uniwersytecie warszawskim, nadto ma powstać specjalny wydział w min. wyznań religijnych jako instancja dla spraw cerkwi prawosławnej, ma nastąpić rewizja uposażenia duchownych prawosławnych, wreszcie rząd przygotowuje projekt ustawy.

Upadek rządu angielskiego.

LONDYN, 10. 10. Telefon własny. — Na dzisiejszym posiedzeniu Izby Gmin rząd Labour Party poniósł klęskę. Wprowadził wniosek konserwatystów o udzielenie rządowi nagany został odrzucony 359 głosami przeciw 198, jednak uchwalono większością 364 głosów przeciw 198 wniosek liberalów, ustanawiający komisję śledczą w znanej sprawie red. „Workers Weekly“.

LONDYN, 10. 10. (PAT). — Rząd Mac Donalda został obalony. Po odrzuceniu wniosku konserwatystów o wyrażenie nagany gabinetowi 359 głosami przeciwko 198, wniosek liberalów żądających śledztwa, został przyjęty 364 głosami przeciwko 198.

Dyskusja.

Asquith replikował, że wniosek jego uważany za podejście, jest zupełnie zgodny z precedensami. Oświadczył on, że nikt z jego partji nie reflektuje na miejsce w specjalnej komisji, która powinna być wybrana i że ma nadzieję, iż premier nie zamknie drzwi przed dochodzeniem w jakiegokolwiek bądź formie.

Na odpowiedź premiera, że tak uczynił, Asquith wyraził swe ubolewanie.

Leader konserwatystów, Baldwin, zaznacza, że z oświadczeń rządu trzeba wyniosko

wać, iż względy polityczne grały wielką rolę w tej sprawie.

Dla opozycji jasnym jest, że rząd nie ował się w tym wypadku taktyką obalenia unionistów głosami liberalów, zaś liberalów głosami unionistów. Takim postępowaniem partja jego nie da się wywieść w pole i będzie popierała wniosek o ukonstytuowanie komisji śledczej.

Minister kolonji Thomas zarzucił konserwatystom zmianę frontu. Taktyką taką — oświadczył — nie oszuka się kraju. Prokurator generalny złożył

szczerze i pełne wyjaśnienie i dokumenty, których można było żądać. Rząd nie zgadza się na przyjęcie wniosku. Jeżeli zostanie on przyjęty, rząd będzie go uważał za wyrok Izby, lecz w takim razie będzie nieodzownym odwołać się do opinii całego narodu.

Wbrew oczekiwaniom przebieg posiedzenia był bardzo spokojny. Wszyscy odczuwali ważność chwili. Przy otwarciu debaty speaker oświadczył, że za wszelką cenę utrzyma porządek, nie miał jednak potrzeby ani razu interwenjować.

Wojna przyszłości — to wojna lotnictwa.

Tylko własne silne lotnictwo może uchronić nas od niebezpieczeństwa!.. Nie żałujcie więc grosza, bo każda ofiara sowiecie wam się opłaci.

Staraniem Wojewódzkiego Komitetu Ligi Obrony Powietrznej Państwa, urządzono od dn. 5 do 12 b. m. Tydzień lotniczy.

Dotychczasowe kwesty dały b. nikłe rezultaty.

Apel Komitetu przebrzmiał bez echa — a całe społeczeństwo nie obudziło się jeszcze z dotychczasowej bierności.

Nie zapominajmy o tem, że wojna przyszłości to wojna lotnictwa i gazów.

Spółczesna nasza nie docenia zupełnie znaczenia rozwoju lotnictwa, dla którego kwestja przestrzeni i czasu nie istnieje.

Zaś na wypadek wojny w pierwszym rządzie wszystkie ośrodki przemysłowe i węzły komunikacyjne narażone będą na ataki eskadr lotniczych.

Opowiadają fachowcy, że zbombardowanie n. p. Łodzi to kwestja tylko 1 godz.

Groźba ta straszna — a jedynym zabezpieczeniem przed

nią to własne silne lotnictwo, do utworzenia którego musimy dążyć wszelkimi siłami.

Ale nie tylko względem obrony Państwa powinien być tym bodźcem dla nas do usilnej pracy w tym kierunku.

Na przykładzie państw zachodnich widzimy, jak wielki również wpływ może wywrzeć lotnictwo w czasach pokojowych na rozwój życia we wszelkich jego przejawach.

Skarb nasz znajdujący się obecnie w okresie sanacji, zadaniem tym sam nie może sprostać — z pomocą więc musi przyjść całe społeczeństwo.

W spełnieniu tego świętego obowiązku nikt nie może pozostać w tyle, tembardziej, że opłata członkowska Ligi Obrony Powietrznej Państwa wynosi tylko 50 groszy.

Kwota naprawdę tak mała że chyba w żadnym budżecie nie zrobi wielkiego uszczerbku. Biermy przykład z naszych

sąsiadów Niemców i bolszewików którzy w tym kierunku skierowali wszystkie swoje wysiłki. W Rosji Sowieckiej naprzykład niema już dziś prawie nikogo, kto by nie był członkiem Ligi Powietrznej. Posunięto się nawet dalej przez zastosowanie bojkotu w stosunku do tych, którzy nie zdążyli się jeszcze zaopatrzyć w znaczki członkowskie Ligi.

Nie mówiąc już zupełnie o Państwach zachodnich, gdzie lotnictwo cywilne dzięki dużej inicjatywie prywatnej i poparciu całego społeczeństwa, posiada wszystkie warunki dla dalszego rozwoju.

Polska nie może pozostać w tyle — musimy dołożyć wszelkich starań, aby dorównać naszym sąsiadom, którzy nas pod tym względem znacznie już wyprzedzili. W ofiarnej tej pracy nie może nikogo zabraknąć. Nie przypuszczam nawet, by mógł znaleźć się ktoś, kto by spełnienia tego obywatelskiego obowiązku chciał się uchylić.

Przygrywki.

Wojna w Gruzji i rzezie chińskie nie są jedynymi przyczynkami do historii europejskiego pacyfizmu. Przed kilku dniami zaszedł fakt, że bliżej nas obchodzący, będący również interesującym ewenementem na tle protokołu genewskiego z dnia 2-go października.

Premier finlandzki Ingman, przemawiając podczas obrad budżetowych w parlamencie wystąpił z obszernym uzasadnieniem podwyżki kredytów na cele... obrony kraju. Oddając należne uznanie pokojowym usiłowaniom Ligi Narodów, p. Ingman podkreślił jednak tendencje agresywne sowietów, które zmuszają Finlandję do utrzymywania silnej, zdolnej do obrony kraju armii.

Oponowanie Finlandji byłoby — zdaniem p. Ingmana — etapem na drodze do rozszerzenia władzy sowieckiej na Skandynawję i silniejszego jej promieniowania na całą Europę. W zakończeniu polityk finlandzki dodał, że sprawa obrony Finlandji znalazła się obecnie w takiej fazie, że rząd nie może nawet do uścisł do istnienia opinii, usiłujących dzieło to zachwiać lub osłabić.

Otoczona murem demokracji państw, dalekimi barierami od zamiaru realizowania komunistycznych nonsensów, Sowdepja, dla ratowania swego zagrożonego istnienia, szuka rozpaczliwie — nie od dziś — szczytów czy wyłomu, by się przez ten mur przedostać i zagwiał t. zw. rewolucji społecznej podpalić więzania Europy zachodniej. Akcja sowietów, koczująca wiele pieniędzy i wysiłków, której najważniejszym stadium był pochód hord Tuchaczewskiego na Warszawę, nie przyniosła dotąd żadnych wyników. Przeciwnie — doprowadziła do umocnienia całości muru i gruntowego zabezpieczenia poszczególnych jego części.

Ale gdy się nie udał atak frontowy, gdy p. Tuchaczewski o mur polski łeb sobie tylko pokrawił, — podjęto kroki innego rodzaju, zaczęły się podstępny, podkopy, miny i t. p. wybiegi strategiczne. Utrzymywanie stanu zapalnego na Kresach polskich wydało się widocznie środkiem zbyt powolnie działającym. Dlatego też słyszmy ostatnio o ruchach i napadach band dywersyjnych na pograniczu lotewskim i bessarabskim. Sztab czerwony próbuje wytrzymałości poszczególnych odcinków granicznego frontu, szuka słabych punktów, na które uderzyć by można z całą furją i wysiłkiem. Awantury pograniczne są właściwie rekonesansami przednich straży, za którymi stoi cała armia, gotowa do czynu, gdy odpowiednia godzina wybiję.

Okazuje się, w co zresztą nie należało wątpić, że i front finlandzki objęty jest przewidywaniami i kombinacjami komunistycznej strategii. Stąd p. premier Ingman wola o silną armię i dopomina się o kredyty na nią. Finlandja uświadomiła sobie dokładnie niebezpieczeństwo bezpośredniego sąsiedztwa z t. zw. republiką sowiecką. Świadomość ta musi niewątpliwie wyręć głęboki ślad na metodach polityki zagranicznej Heisingforsu. Fakt ten należy uznać za pomyślny, gdyż aktywność obrony Finlandji zwiększa ogólnie szanse pokoju i wpłynąć musi uśmierdzająco na rewolucyjny apetyt Moskwy. Pierścień obrony Zachodu przed wschodnią zgałizną i mongolskim barbarzyństwem zacieśnia się.

Stara zasada: si vis pacem — para bellum (jeśli chcesz pokoju — bądź gotów do wojny) święci triumf, nie po raz pierwszy ani ostatni.

Rx.

Brak papierosów — a listy otwarte.

W ostatnich kilku dniach nie można dostać w sklepach tytoniowych innych papierosów — prócz Giewont i Egipskie, ani też innego tytoniu — prócz wrocławskiego.

Detaliczni sprzedawcy zwalają całą winę za brak tytoniu i papierosów na hurtowników i ogłaszają w dziennikach listy otwarte do pana ministra skarbu. Hurtownicy protestują przeciwko temu oskarżeniu i ogłaszają ze swej strony komunikaty, mające ich oczyścić w oczach społeczeństwa, a dyrektor państwowej fabryki tytoniu wyjaśnia w prasie, że tytoniu ma w fabryce do licha, tylko nikt się po odbiór tego nie zgłasza.

Tymczasem sklepy tytoniowe w dalszym ciągu świecą pustkami, a biedny palec — czytając listy otwarte, komunikaty i wyjaśnienia jednego, drugiego i trzeciego zainteresowanego — rozmyśla przy niezbyt wonnym Giewontie, czyby nie należało mu w tej sprawie jako najbardziej chyba zainteresowanemu zabrać również głos i ogłosić od siebie list otwarty, komunikat względnie wyjaśnienie do panów detalicznych, hurtowników i dyrektora państwowej fabryki tytoniu tej mniej więcej treści:

„Dyrektor Państwowej fabryki tytoniu wyjaśnia, że posiada na składzie wielkie zapasy wszelakiego rodzaju papierosów i tytoniu, lecz hurtownicy nie chcą odbierać wyrobów mopolowych, wespół natomiast niestrudzenie za ukrytymi za-

pasami dawnych fabryk prywatnych, nie w tym, bróń Boże celu, by pociągnąć paseczkę, lecz jedynie ze względu na konsumenta, który nie palić kilka dni, sam chętnie więcej zapłaci.

Hurtownicy komunikują, że fabryka państwowa przydzieli im zaledwie trzysta szt. papierosów dziennie na detalicznie, że ci są ich wrogami i mają osobiste cele na widoku.

Detaliczni sprzedawcy tytoniu ogłaszają, iż hurtownicy nie im zgoła nie przydzielają, że zarobki ich są mniejsze od zapomogi dla bezrobotnego i dlatego proszą pana ministra skarbu, by wziął się za hurtowników.

Palacze chwilowo bezrobotni nie wprawdzie nie ogłaszają, ani komunikują, ani wyjaśniają, twierdzą jednak kategorycznie, że przez te ogłoszenia, komunikaty i wyjaśnienia, sytuacja na rynku tytoniowym, ani na jego się nie poprawiła i dlatego zwracają się do pana dyrektora państwowej fabryki tytoniu, panów hurtowników i detalicznych z żądaniem, by zaprzestali dalszego ogłaszania, komunikowania i wyjaśniania, a zabrali się do fabrykowania, zaopatrywania i sprzedaży tytoniu, papierosów i cygar, bo tylko takie załatwienie sprawy może zadowolić nieistniejący wprawdzie, ale obowiązki swe spełniający — związek palaczy.

Bolesław Mrzygłód.

Jak należy zredukować pracowników umysłowych?

(Z. K.) 6000 bezrobotnych urzędników w samej tylko Łodzi pozostało na bruku i z każdym miesiącem należy się spodziewać nowych ofiar.

Cyfra powyższa jest zastraszająca.

Należałoby się zastanowić, jak zorganizować natychmiastową pomoc czy to ze strony społeczeństwa lepiej usytuowanego, czy też ze strony Rządu.

Powodem tak znacznej liczby bezrobotnych pracowników umysłowych jest chwilowo w czasie wojny wszechświatowej obsadzony personel pomocniczy, składający się z różnych panienek, mężatek i separatek, którym jakoby obecnie zdawało się, że nie one, a mężczyźni — żonaci, obarczeni rodziną,

powinni im ustępować i być redukowanymi.

Ażebym bezrobocie zmniejszyło przynajmniej o 50 proc., należy niezwłocznie utworzyć Komitet likwidacji bezrobocia pracowników umysłowych,

a przy Komitecie biuro wywiadowcze, które zajęłoby się kontrolą spraw personalnych, t. j. stanu rodzinnego i źródeł dochodu każdego poszczególnego członka rodziny we wszystkich instytucjach państwowych, komunalnych, przemysłowych i bankowych.

Po sprawdzeniu bezwzględnie należy tylko zredukować takich pracowników umysłowych, którzy posiadają kilka źródeł dochodu, a mianowicie:

I-a kategoria:

Pod redukcję podpadają wszy-

stkie te żony - pracownice umysłowe, których mężowie są na dobrze usytuowanych stanowiskach w tych samych lub innych instytucjach.

II-a kategoria:

Wszystkie te córki i synowie, których ojcowie lub matki pracują w tych samych lub innych instytucjach i oprócz tego posiadają nieruchomości dochodową, lub interes handlowy.

III-a kategoria:

Wszystkich tych samotnych pracowników i pracownice umysłowych, których rodzice zarobkują, lub posiadają nieruchomości dochodową, interes handlowy i t. p.

Na miejsce zredukowanych, podpadających pod kat. I, II i III przenosić z innych wydziałów wszystkich nadmiernych pracowników, podpadających pod redukcję, a w razie niedostatecznej ilości, angażować nowych pracowników umysłowych żonaty, znajdujących się w krytycznym położeniu.

Pod redukcję bezwzględnie nie podpadają wszyscy pracownicy umysłowi — żonaci, którzy stanowią sami w sobie tylko jedno jedyne źródło dochodu (służbę) i żony ich ani dzieci nie zarobkują.

Jeżeli wszystkie instytucje państwowe, komunalne, przemysłowe, i bankowe ściśle zastosują się do powyższego, wtedy można spokojnie uregulować tak palącą sprawę bezrobotnych pracowników intelektualnych i uniknąć zbędnych wstrząsów.

Kącik dla pań.

Nóżka, ozdobą pani i jej ozdoba.

Piękne amerykańki wprowadziły modę gołych nóg i spacerowały w lecie bez pończoch. Było to bezwzględnie praktyczne i mile ze względu na upały — każda z pań zna zapewne tragedję przyklepionej pończoski podczas gorącego dnia i każda wie, jak taka cienutka, zdawałoby się pajęczą tkanina potrafi grać. Paryż jednak tego nie zaakceptował. I nie przez pruderię, ochnie posiadające go o taki przeżytek. Paryż cudowny, miły i szalony, Paryż stolica świata, ale tego świata XX wieku, wieku pary i elektryczności, ten Paryż nie chce powrotu na łono natury. Hasła Jana Jakóba Rousseau już przebrzmiały dawno. Paryż jest pełen perwersji i wyradzinowania, cenę nóżki kobiety, ale nie chce pozabawić jej tej ślicznej ozdoby. Venus z Milo, gdyby ożyła, nie miałaby powodzenia. Paryżanie przyznają, że goła kobieta nóżka jest piękna i ma dużo wdzięku, jednak wolą patrzeć na nią po przez lśnienie jedwabnych pończoch. Czy mają rację — pozostawiam do osądzenia ogółu — ale, że mają najpiękniejsze pończochy o tem doskonale wiemy, są to arcydzieła tak pod względem kolorów jak i gatunku. Na wystawach paryskich mienia się tęczą barw, a włożone na nogę znikają, otulając ją tylko jedwabnym polskim. Są tak cienkie, iż zdawałoby się, że tkwały je

czarodziejki z mgły i promieni słonecznych dla cudnego Kopciuszka na bal królewski. Nie więc dziwnego, że paryżanka nie chce się rozstać z pończoszkami, żeby jednak nie zazdrościła paniom z drugiej półkuli, moda dała jej pończoski koloru cielistego. Są one obecnie najmodniejsze i dają zupełne złudzenie gołych nóg. Oprócz tych, są noszone wszystkie kolory jasne, najwięcej jednak ton złoty. Ozdobą tych cacek są strzałki, haftowane lub przejrzyste, identyczne z kolorem pończochy, lub odmienne, umiejętnie jednak dobrane. Wieczorowe zaś pończochy mają wstawiane kawałki srebrnej lub złotej koronki. Na mięce panie noszą pończochy jedwabne grubsze lub w zimie welnianie w pasy bardzo eleganckie, wytworne i ciepłe, a dla tych pań, które noszą całą zimę półbuty, nawet niezbędne. Piękna pani wie, że na jej nóżki patrzy świat cały i podziwia je. I słusznie robi skoro mu podziwiać dozwolono — dawniej byłoby to niebezpieczne, każdy zapewne zna ową historję o królowej hiszpańskiej, którą rozbił gany koń poniósł na spacerze. Jeden z dworzan uratował jej życie, ale zobaczył nóżkę, z której osunęła się suknia i dlatego został skazany na śmierć. Obecny gentleman to nie grozi, mogą patrzeć bez obawy, chyba że wrażenie będzie zbyt silne.

Muzykalne życie w Rosji Sowieckiej.

(ba) W „Neues Wiener Journal“ umieszczono interesujący artykuł A. N. Rimskiego-Korsakowa, syna znanego kompozytora, byłego redaktora jedyne w Rosji dziennika, poświęconego muzyce. Obecnie mieszka on w Petersburgu. Autor tego artykułu stwierdza, że rosyjskie życie muzyczne wciąż jeszcze nie może ochłonąć po wstrząśnieniach spowodowanych wojną. Przyczyną tego jest brak muzycznej kultury, a co za tem idzie brak wykształcenia wywyższym kierunku. Tylko wielkie miasta jak: Petersburg Moskwa, Kijów, Harków, stanowią pod tym względem wyjątek. Jednakże masom życie muzyczne było całkiem obce. Nic więc dziwnego, że lata rewolucji zupełnie zniszczyły w powiatach będącą kulturą muzyczną w Rosji słabo zakorzoną i mało mającą wartość.

Wszystkie organizacje muzyczne pochłonięta burza rewolucyjnej. Przeważną część rosyjskich muzyków mieszkających zagranicą, a to co pozostało w Rosji jest liczne i pozbawione przez warunki życia energii.

W Leningradzie istnieje jeszcze konserwatorium z byłą dworską orkiestrą, staraniem energicznego jej dyrygenta zamieniono na Filharmonję posiadającą bogaty zbiór dworskiej orkiestry i przepiękną bibliotekę nut, jak również doskonałą salę koncertową dworskiego towarzystwa.

Leningradzka Filharmonja jest obecnie jedyną placówką urządzającą zimową porę, symfoniczne koncerty. Jednakże ku wielkiemu żalowi, finansowe położenie jej jest bardzo ciężkie. Dlatego też nowe utwory bardzo rzadko znajdują się w programie koncertów.

Nie wspominając już o drożyznie nowych nut, ogólnie trudne warunki życiowe nie zezwalały na urządzenie potrzebnych ćwiczeń. Do ostatniej chwili Rosja zupełnie była odcięta od muzycznej Europy.

Brak środków pieniężnych tamuje działalność wydawnictwa nut. Drukuje się tylko niewiele nowych rzeczy.

Stan materialny kompozytorów z racji tej jest opłakany. Potrzeba wprost szalonej odwagi i zaparcia się siebie, by w takich

warunkach wogóle coś tworzyć.

Nie też dziwnego, że tylko wyjątkowo spotyka się dziś w Rosji nowe utwory muzyczne. Nawet koncertów zagranicznych autorów urządzić z powodu braku środków pieniężnych nie można. Dopiero ostatnio kronika muzyczna Rosji notuje większy koncert Samuilera, znakomitego muzyka, który w charakterze solisty i dyrygenta wykonał cały szereg nowych orkiestrowych rzeczy Szenberga, Respigi, Regera, sonaty Gnuemita, Miljo, koncert skrzypcowy Respiga, już odrodzenie muzyczne.

Jednak nad Rosją powiewa

Zjawiają się zagraniczni muzycy sławy europejskiej. Coraz częściej na wieczorach muzycznych słyszymy nowe utwory Igora Otrawinowskiego, Prokofjewa, Bartoka, Kawati i sławnych francuskich kompozytorów. Publiczność naogół obojętna. Niewielkie kółko rozentuzjumowanych wielbicieli nowej muzyki, nie zważając na te trudności, uśmiesznie propaguje nową sztukę.

Akcja uprzystępnienia i spopularyzowania muzyki wśród szerokiej warstw robotniczych obecnie kontynuuje się z namyślnym i bardziej celowo. Szczególnie zwraca się uwagę na wykształcenie muzyczne, rolę muzyki w szkołach, a nawet domach prywatnych i przytułkach dla dzieci.

Nie tak dawno w petersburskich kołach muzycznych wywołało sensację wystąpienie orkiestry filharmonicznej bez dyrygenta. Ta próba bez wątpienia pozostaje w związku z ogólną tendencją samodzielności, starającej się oswobodzić z pod ucisku jakiegokolwiek kierunku. Oczywiście rezultat niżej — krytyki. A jednak tendencja ta ma wielu zwolenników.

Trudno jest narazie stawiać horoskopy dotyczące rozwoju muzyki w Rosji, to jednak stwierdzić można z całą pewnością że stan kultury muzycznej bezwzględnie się — przy licznych już postępach — poprawia.

Czytajcie „NOWINY“

Zawładnąć Wydawnictwo Publiczne o zachorowaniach!



Niech nie biada...

kto cierpi na anemię, niedokrwistość i osłabienie ogólne, lecz stosuje w kuracji

„JECOROL“

doskonały środek zastępczy tronu, przyjemny w smaku. Labor. Chem. i Apteka Magistra A. Bukowskiego, w Warszawie, Marszałkowska 54, tel. 13-19. Występować się naśladownictw.

Nr. rejestr. 4
M. Z. P. 24

336



Jak tramwaje podmiejskie dbają o wygodę publiczności.

FELJETON.

„Te czasy“.

Wszyscy narzekają „na te czasy“.

Z „temi czasami“ łączą się bowiem wszystkie nieporozumienia rodzinne, specyficzne sceny małżeńskie, brak kapelusza, bucików, niezapłacone komorne, niewykupiony weksel i inne przykrości życia w sumie 500 złotych zługu, nie mającego pokrycia.

Z „temi czasami“ przedewszystkiem związane są t. zw. „sceny małżeńskie“, które wchodzą już tak w modę, że prawdopodobnie w krótkim czasie wszystkie teatry zamkną, bo nikt nie będzie chodził patrzeć na imitację życia, odczuwając prawdziwy dramat na własnej skórze.

Tak się jakoś w „tych czasach“ zmieniło, że wiele mężatek urządza mężom tragedje, często przy pomocy deski do prasowania, aż do grobowej deski nawet bez antraktu.

Inne panny, rozwódki, sepe-ratki, jak również nieokreślone dokładnie dziewczęta, co do swego stanu, anioly pomalowane, obciążone w zakietowaną skórę lub gałganiane kraty są też niezadowolone, mówiąc:

— Te czasy! Ani się zaba-wić ani nie.

Nie w tym wypadku to wszystko to, co jest związane z życiem pięknej pani i razem z jej kaprysami i modami w sumie do kilka tysięcy złotych rocznie.

Taka pani „hrabina“, mężatka lub panna, z dołeczkiem (w brodzie), zawsze z czegoś niezadowolona i zawsze jej brak tego, co miała przed tem.

A jak mówią ludzie mądrzy, to co było przed tem, to już nie może być po tem np.: cnota.

Ale mądrych jest mało w „te czasy“, bo nie mądrego na razie nie przynoszą, gdyż po razie zawsze jest lepiej, tylko czasem to lepiej wychodzi na gorzej, ale o tem się nie mówi, a nawet rzadko kiedy pisze.

Panowie mężowie i narzeczeni narzekają też w pierwszym rzędzie na brak gotówki, później na kobiety, a później na wszystko, co im sprawiło zmartwienie, i też mówią: „oj te czasy“, szczególnie, kiedy nie mogą pożyczyć paru złotych na chwilę od przyjaciela, — a „te czasy“ są takie, jakimi były zawsze, tylko z tą różnicą, że to, co było kiedyś, to się już nie pamięta, i napewno za 100 lat na „te czasy“ będą tak samo narzekać, jak i my obecnie.

Eliha.

Teatr Miejski.

Dzisiaj ostatnie wieczorowe przedstawienie „Gałganka“, który oczarował całą publiczność i prasę.

Jutrzejsza premiera komedji znakomitego pisarza Frisana Bernarda „Pocątunek“, będzie niewątpliwie nowym magnesem kasowym, sztuka pełna paradoksalnych sytuacji i tego wykwintnego pięprzku, którym Francuzi tak znakomicie umiują zaprawić swe utwory, zyskała w ostatnim czasie olbrzymie powodzenie zagranicą i w Warszawie.

Reżyseruje p. Nowakowski.

Wiadomości Literackie.

„Wiadomości Literackie“ proszą nas o zaznaczenie, że z powodu strajku drukarskiego w Warszawie, nr. 40 pisma ukaże się z opóźnieniem.

ARTUR HELL.

Mężczyzna.

— Dziwi mnie, iż mąż pozwolił pani iść dziś ze mną do teatru, powiedział Paweł w drodze do domu.

Ela wzruszyła ramionami.

— Dlaczegoż nie miał mi pozwolić?

— Jest on ogromnie zazdrosny. Mogliśmy przecież te trzy godziny spędzić o wiele przyjemniej, niż w teatrze.

— My?

— Nie koniecznie my, zaurważył niepewnie Paweł, ale jakaś młoda, elegancka kobieta w towarzystwie mężczyzny, który nie jest jej mężem.

Z panem, panie Pawle, pozwoliłby mój mąż wędrować na koniec świata.

— No tak, jestem przecież serdecznym przyjacielem Roberta, i wie on, iż zaufania jego nie zawiodę.

— Ach, Boże mój, przyjaźń, zawołała Ela, przyjaźń, to bardzo rozciągliwe pojęcie.

— Czyżby, mąż pani przestał

już być zazdrosnym o nią?

— Nie, zazdrość jego potęguje się z dnia na dzień.

— I pomimo tego, pozwoliłby nam wędrować na koniec świata? Zmierzyła go wzrokiem.

— Pan nie jest mężczyzną, panie Pawle.

— Do krośset piorunów!! To słyszę po raz pierwszy. Ja nie jestem mężczyzną?... Jak pani to rozumie?

Ela uśmiechała się i nie odpowiadała.

— Z jakiego założenia wychodzi pani, twierdząc, iż nie jestem mężczyzną? — pytał Paweł niecierpliwie.

Wzruszyła ramionami i milczała.

— Więc?

— Pomyśl pan o tem!

W milczeniu kroczyli dalej przez uspione ulice.

A Paweł myślał: Robert ma rację, będąc zazdrosnym o żonę. Po pierwsze jest ona piękna i młoda, po drugie góruje nad nią żądza przygód. Dlaczegoż mam być „plus catholique que le pape“.

Jej sposób mówienia jest zupełnie wyrażny.

Na jakiejś uliczce sowycał ją

wpół i chciał ją pocałować. Zręcznym ruchem wysunęła mu się z ramion i poszła szybkim krokiem naprzód.

Że ją zrozumiałem, myślał w duchu Paweł, jestem matolkiem i będę ją musiał przeprosić.

Lecz zanim zdążył się usprawiedliwić, powtórzyła:

— Pan nie jest mężczyzną.

W głowie Pawła powstał zamęt.

Przed drzwiami jej domu błagał:

— Powiedz mi pani, dlaczego nie jestem mężczyzną?

Uśmiechnęła się.

— Niech pan pomyśli, panie Pawle — i brama się zamknęła.

Myśl, że mu zarzucono brak męskości, trapiła Pawła niemożliwie.

Przyszedłszy do domu, wyciągnął z szuflady stopy listów od pięknych kobiet i ich adwokatów.

Jedne z nich były wyznaniem miłosnemi, inne pełne groźb upominających się o alimenty.

Mam dzieci, myślał, triumfując, nikt mi nie może zarzucić braku męskości.

KRATECZKI SĄDOWE.

O potrzebie i wynalazkach coś nie coś.

Potrzeba jest matką wynalazków — tak brzmi jedna z mądrości narodów.

I słusznie.

Czy mam przytoczyć przykłady?

— Tak.

— Bardzo chętnie.

— Przypuśćmy, że ja, lub któryś z łaskawych moich czytelników, potrzebuje na gwałt trochę gotówki, tak coś koło 200 „złociszów“.

Gaźda dawno już wsiąkała w kieszenie producentów, z kieszeni mojej, lub mego czytelnika — jeśli to o nim mowa, nie o mnie. A tu pieniędzy —

potrzeba...

Wówczas wybiega się na miasto i... „wizytuje“ wszystkich znajomych.

Wszędzie podczas rozmowy, zwykle bardzo krótkiej, we wszystkich formach odmienia się wyraz:

potrzeba.

Wreszcie, — jeśliś wyszedł przed 9-tą rano, — o godzinie 11-ej wiecz. powracasz rozpromieniony do domu.

Oto wynalazek, czego ci było potrzeba.

A teraz drugi przykład.

W drukarni naszego pisma pracował chłopiec — przewany przez wszystkich „Majeranek“. Majeranek był mieszkańcem podmiejskiej dzielnicy, a powszechnie wiadomo, że ci od pierwszej chwili swego życia zapoznają się ze znaczeniem wyrazu: potrzeba i skutkiem tego rozwijają się w nich wynalazcze zdolności.

To też Majeranek, który z powodu „smolnych“ rąk wydalonny został z drukarni, wynalazł momentalnie sposób na zdobycie kilka „złociszów“.

Korzystając z tego, że przed kilku dniami, posyłałem go po walizkę do mego mieszkania — wpadł na pomysł, by złożyć mi podczas mej nieobecności wizytę.

„Springa“ tedy na czwartaka i zziąjany staje przed córką mej gospodyni.

— Psze pani, p. Mag prosi o parę złotych, bo wybiera się z „łamaczem“ na ten... no już pani wi... eo to tego... dobrze robi wedle zoładka i humoru dodaje...

Córka mej gospodyni, iże bita była nie w ciemę, a w miejsce, na ten cel przeznaczone, momentalnie połapała się w sytuacji i oświadczyła krótko — nie mam.

Tak więc potrzeba Majeranka została — potrzeba —

a wynalazek — hybionym.

Ale mniejsza o to.

Pan Pawlak potrzebował mieszkanie i, aczkolwiek nie należał do zbyt pomysłowych (do Majeranka ani się nawet umywał) i przedsiębiorczych jednostek, po wielkich wysiłkach i trudach, w końcu je wynalazł. Mieszkanie to należało dawniej do właściciela domu, w którym p. Pawlak zamieszkał, — p. Bernharda, bawiącego w 1914 roku w Berlinie.

Zaspokoiwszy tedy swoją mieszkaniową potrzebę przez kilka lat zażywał błogiego spokoju.

Aż przed kilku miesiącami powrócił p. Bernhard z Berlina i w mieszkaniu swem zastał lokatora — p. Pawlaka.

Nieprzywykły do powojennych stosunków, a nie chcąc zamieszkać pod parasolem (ponoć parasola nie miał, bo ofiarował go na stabilizację niemieckiej waluty) zażądał, by się p. Pawlak usunął.

— A czy pan, panie gospodarzu wie, co to jest ustawa o ochronie lokatorów? — pyta p. Pawlak.

— No... nie, a co to takiego? — A to właśnie jest wojenny wynalazek, zrodzony przez potrzebę dachu nad głową.

Sięgnął więc p. Berhard po rozum do głowy i wniósł do sądu skargę o eksmisję lokatora swego — Pawlaka.

Ale sąd wynalazł jakiś prawny paragraf i potrzebę p. Pawlaka mieszkania pod dachem uznał za słuszną — więc powództwo kamienicznika oddalił.

Pewnego pięknego (a może nie) dnia rozpałała p. Pawlakowa pod kuchnią, by ugotować śniadanie...

Pali i pali, podkłada papier, podlewa naftą, a tu nic... tylko kłęby dymu dobywają się z pod płyty, aż w oczy gryzie i dech w piersiach zapiera...

Męczy się p. Pawlakowa i męczy, a tu nie tylko coraz większe i coraz bardziej gryzące kłęby dymu roznoszą się po mieszkaniu.

Woła tedy małżonka i mówi:

— Mężu, idź no na dach i zobacz, co się stało, że „cug“ ognia nie chwyta.

Poszedł tedy p. Pawlak na dach, patrzy — a tu wielki wiecheć wygląda z otworu komina, szczerlnie go zatykając.

— Eureka!... — krzyknął p. Pawlak i w te pędy pobiegł po policję.

Powraca z policją, a u wejścia na dach stoi p. gospodarz i nie pozwala iść dalej.

Tłumaczą mu, przekładają, ale wszystko daremnie.

— Przeciwnie staje się coraz wymowniejszy i energiczniejszy i okrutnie przygaduje policji.

Wreszcie zniecierpliwieni stróże bezpieczeństwa publicznego, biorą go delikatnie za kołnier i usuwają z drogi.

A dalej protokół i epilog w sądzie.

P. Berhard za obrazę policji i nieporządku w jego domu skazany został na 1 miesiąc więzienia.

Mag.

Teatr Popularny.

Dzisiaj, w czwartek, dn. 9-go b. m. punkt o godz. 7-ej wiecz. przedstawienie „Wicek i Wacek“, zakupione przez gimnazjum im. J. Piłsudskiego. Pogodną i niefrabobliwą sztukę Przybylskiego będzie miała możność podziwiać młodzież szkolna w ciekawej interpretacji ról zpp. Kubińskim

(Wicek) i Niedziałkowskim (Wacek) na czele.

W piątek premiera sensacyjnej sztuki w 4-ach aktach Andrée Bissona „Pani X.“. W roli tytułowej wystąpi p. W. Szczepańska (b. art. Teatru im. Bogusł. w Warsz.)

Reżyseruje M. Bielecki.

Cyrk Ciniellogo.

Obecny program w cyrku przy ul. Konstantynowskiej, — cieszy się w dalszym ciągu niebywałym powodzeniem.

Nad rozwiązaniem zagadki „Mewu“ głowi się dzisiaj każdy

bywalec cyrkowy.

Program obacny trwa tylko do 15 października, z wziętą w cyrku, aby użycie wszystkie dzwiny obecnego programu, nie należy zwlekać.

Czytajcie „NOWINY“.

Następnego dnia zaniósł wszystkie listy Eli.

Przejrzała je szybko i oddała mu z powоротem.

— Nic nie pomoże, pan nie jesteś mężczyzną, powiedziała.

Po dwóch dniach był u nich na kolacji. Przyszedł w swym starym mundurze wojskowym, ze wszystkimi krzyżami i medalami.

Ela na widok jego, skrzywiła się.

— Jakże to niemiode.

Cały wieczór rozmawiała tylko z młodym attache poselstwa francuskiego, który nosił elegancki smoking.

Paweł siedział cichutko w kątku.

Gryzł ze złości cygaro i popijał szampana. Po czwartym kieliszku zrozumiał, co się stało... kochał ją.

Nastąpiły straszne dni i jeszcze straszniejsze noce.

Przez cały czas łamał sobie głowę. Czy złamać zaufanie Roberta i uwieść mu żonę, nie... sumienie mu na to nie pozwalało, a może traktować Elę zimno i z szyderstwem?

Aż dnia pewnego, przechodząc ulicą, zauważył z przeraże-

nieniem w pędzącym aucie Elę z attache konsulatu francuskiego.

Rączka jej spoczywała w ręku jej sąsiada.

Pawłowi pociemniało w oczach.

Tego samego wieczoru był u nich na kolacji.

Małżeństwo się sprzeczało.

— Robert jest i będzie idjoją, krzyzczała Ela.

— Co się stało? — zapytał żywo Paweł.

— Matka moja widziała Elę z jakimś obcym mężczyzną w aucie, więc pytam się, kto był tym mężczyzną.

Odpowiedział mu szalony, śmiech.

To Paweł śmiał się...

Zdziwieni spojrzeli na niego.

— Ach Robertcie, zrobiliśmy ci kawał, tym mężczyzną byłem ja, chciałem wystawić na próbę twoje uczucia.

Robert w najwyższym zdenerwowaniu wyszedł z pokoju.

W oczach Eli pojawiły się łzy, ciepło uściskała mu rękę i rzekła:

— Pawle, jesteś mężczyzną.

KONIEC.

Tłum. Joł.

Tragedja małżeńska.

Zona strzela do męża.

Poznali się na maskaradzie. Aleksander Dobrowolski, siedząc przy bufecie w towarzystwie znajomych, od dłuższego czasu obserwował wiotką postać Maryli w kole tanecznym, płynącą w takt muzyki, rozbawioną, roześmianą, promieniącą radością życia i dziewięcioletniej młodości.

W przelocie raz, drugi i trzeci zauważył jej klasycznie piękną twarzyczkę, z której wyzierały, jak niebo modre, tętnące anielską dobrocią oczyma.

I spojrzeniem swych, w tej chwili niecających iskry radości, oczu, przykuła jego zachwycone spojrzenie.

Pan Aleksander zapragnął poznać urodziwą pannę.

Skorzystawszy z chwilowej przerwy w tańcach, zbliżył się do niej, a poprosiwszy o następną tancę, przedstawił jej się i po chwili lekko się potoczyła rozmowa.

Panna Maryla Sowińska była istotnie zachwycającym stworzeniem.

Nad wyraz inteligentna, do wzięcia, subtelna i niepospolitej urody zdolna była oczarować i zadobryć nawet najbardziej wybredne i pobalamucone gusta.

Nie też dziwnego, że pan Olek od pierwszej chwili zakochał się w pannie na zabój. Ale i pan nie Maryli bardzo się pan Aleksander podobał.

Skutkiem tego zapewne zgodził się na propozycję spotkania nazajutrz.

Za pierwszym spotkaniem poszło drugie, dalej trzecie, aż wreszcie jednej chwili obyć się bez siebie nie mogli.

Wówczas pan Aleksander oświadczył się o rękę Maryli i wkrótce założyli sobie własne gniazdko rodzinne.

Z tą chwilą zaczął się dla nich raj na ziemi.

Pan Aleksander, pracownik biurowy, dobrze sytuowany materialnie, z ciężkim sercem opuszczał młodą i śliczną żonczkę, udając się na pół dnia do pracy.

I p. Maryli Dobrowolskiej przykre było rozstawać się z mężem, który był dlań bardzo dobry i tyle jej okazywał miłości.

Przymusową rozłąkę nagradzali sobie w godzinach popołudniowych, spędzając je razem, czy to w domu, na poufnych rozmowach, przepłatanych uściskiem i pieszczotą, czy poza domem, na spacerach zamiejskich, w kafe, w teatrze, a rzadziej już w znajomych.

I było im wzajem bardzo dobrze ze sobą...

Ale powoli zaczynało się coś psuć w ich pożyciu małżeńskim.

Pan Aleksander, który dotychczas każdą wolną chwilę spędzał w domu przy żonie, począł coraz częściej w godzinach poobiednich wychodzić, tłumacząc się przytem w rozmaite sposoby.

Początkowo p. Maryla słowa męża przyjmowała za bezwzględnie prawdziwe, ale stopniowo poczęła ją trapić nieufność i podejrzliwość.

Coraz rzadziej gościł na jej ustach uśmiech radostny, natomiast na czole jej coraz częściej pojawiały się zmarszczki zafasowania i troski.

A tymczasem p. Aleksander stał się niemal gościem w domu. Na tem nie powstawały sprzeczki pomiędzy małżeństwem.

Sprzeczki te, rzecz oczywista, zwykle rozpoczynała, jako pokrzywdzona, p. Maryla, mąż zaś łagodząc jej rozgoryczenie zręcznie myślonemi bajeczkami.

Aż raz dowiedziała się p. Maryla, że

mąż jej utrzymuje stosunki z jakąś inną kobietą.

Wzburzona tem do żywego, oczekiwała powrotu męża.

Późno wieczorem powrócił p. Aleksander do domu.

Wówczas rzuciła mu w twarz zdradę.

Pan Aleksander znowu usiłował tłumaczyć się jakąś bajeczką. Lecz tu oburzenie p. Maryli doszło do kulminacyjnego punktu.

Doprowadzona do rozpacz

niewiernością męża, chwyciła rewolwer,

leżący na biurku, i wystrzeliła do niego.

Wezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło ranę postrzałową prawego ramienia. P. Marylę Dobrowolską aresztowano, sprawę zaś skierowano do sądziego śledczego.

Przyzwyczajenie jest drugą naturą.

O człowieku, który się przyzwyczał do bicia.

(S.) Istnieje przysłowie, iż przyzwyczajenie jest

drugą naturą ludzką.

Zdarza się dość często, że ktoś przyzwyczał się do...

bicia.

Bije wówczas ów osobnik kogo się nadarzy.

Bije żonę, dzieci, teściową, a nawet kucharkę.

A gdy niema kogo bić, idzie taki osobnik do knajpy

dla zabicia dręczącego go „robaka“.

I tak długo zabija tego „robaka“, aż

przyzwyczał się do picia.

A wówczas pije na wyszyci.

Zarobiony grosz taki osobnik momentalnie przepija — a gdy i to źródło dochodu okazuje się niewystarczającym, pożyczka sobie pieniądze skąd i gdzie się daje —

byleby móc pić.

Do tej kategorii ludzi zaliczał się również pan

Adolf Wigocki,

który zwykle był pijany.

Po libacji wychodził sobie pan Adolf na ulicę, by

zażyć trochę „świeżego“ powietrza,

a właściwie po to, by znaleźć jakąś „ofiara“, z którą mógłby poprowadzić „niewinny“

flirt.

Jako, że nie był wybrednym, znajdował zwykle jakąś

wesołą „dziewicę“, z którą spędzał bardzo wiele miłych chwil.

W dniu wczorajszym wyszedł pan Wigocki

po piętnastym kieliszku z szynku i zataczając się, doszedł do ulicy Pomorskiej.

Obok jednej z cukierni ujrzał nagle jakąś

przystojną „pannę“, na której widok żądza — niby lawa — wezbrała w jego gorącym sercu.

Zataczając się i podśpiewując,

zbliżył się pan Wigocki do owej dziewczyny.

— Pójdziemy, dziewczęciu! — rzeki i wziął ją bez pardonu pod rękę,

kierując się w stronę swego mieszkania.

Owej „pannie“ nie spodobało się jednak grubiańskie zachowanie się wstawionego pana Wigockiego i

energicznie odsunęła go od siebie.

Wówczas rozgniewany jego mocą począł ową cud-„dziewicę“

bić.

„Panna“ podniosła krzyk, który rozbrzmiewając głośnym echem po całej ulicy, zainteresował przechodzącego tamtędy

poлицjanta.

Nietrzeźwemu Wigockiemu za zakłócenie spokoju publicznego spisano protokół.

O naszych chodnikach i ojcach miasta lubujących się w dziurach

(Jeż.) Stan chodników na większości ulic woła wprost o pomstę do nieba.

Na wielu ulicach naszego grodu można ręce i nogi sobie, jeśli nie polamać, to napewno

powykrecnąć.

Dziwne „dziurki“, doły, „doteczki“, utamki betonu i resztki bruku — to coś,

co trudno nazwać chodnikiem w Europie.

Kiedyż będzie nareszcie zaprowadzony

jaki taki porządek?

Kiedy ulice łódzkie staną się naprawdę ulicami, a przestaną być

wąwozami błotnistymi?

Naprawa bruków i chodników, jest widać, cięższym przedsięwzięciem, niż

budowa kanału panamskiego.

Magistratowi łódzkiemu radzimy serjo, aby w celu

zwiększenia wpływów miejskich

zorganizował wycieczki obcych turystów dla obejrzenia

łódzkich „ulic“.

Powodzenie zapewnione. Magistratowi przybędzie grosza i

niewiele zasłużonej sławy.

Pech pana Jana.

Nie należy zbyt wysoko bujać.

(S.) Pięknym wynalazkiem jest

karuzela.

Zwykle w niedzielę po południu 8-mio letni Fredzio, czy też 10-cio letni Stasiak, zebrawszy w przeciagu całego tygodnia

20 groszy,

„walki“ do karolewskiego lasku, by

przejechać się karuzelą.

A w lesie jest rojno, gwarno i przyjemnie.

Liczni wycieczkowicze przyglądają się z zaciekawieniem

szybkim obrotem koła karuzeli oraz rozbawionej działwie.

Obok karuzeli mieści się również

huśtawka,

na której wyprawia harce „poważniejsza“ już młodzież.

Śpiewy, wesołe wykrzykniki i śmiechy, mieszają się ze szczybotem i płaczem małych dzieci.

które mamki porzucały, przyglądając się z zaciekawieniem

huśtającym się „facetom“.

A „faceci“ dumni ze swych akrobatycznych zdolności,

unoszą się coraz to wyżej i wyżej, z zadowoleniem przyglądając się pannom, drżących na widok tak karkołomnych hec,

Ankieta urzędników państwowych.

(P) Od członków Stowarzyszenia Urzędników Państwowych w Łodzi informujemy się, iż Zarząd Główny rozpoczął rozsyłanie ankiety, dotyczącej urzędników, podlegających ustawie o państwowej służbie cywilnej.

Termin ankiety upływa z dniem 30 listopada b. r.

Drogą tą zebrany materiał zbądany zostanie przez specjalnie powołaną komisję i stanie się podstawą do opracowania szczegółowych postulatów w sprawie polepszenia warunków bytu i pracy urzędników.

W całym szeregu pytań

najważniejsze obejmują stosunek procentowy uposażenia do minimalnych potrzeb osobistych i rodzinnych, stosunek płacowego komornego do uposażenia, wysokość długów w stosunku procentowym do uposażenia miesięcznego i t. d.

Pozostaje jeszcze kwestja wzięcia przez właściwe czynniki pod uwagę wyników ankiety i zrealizowania uzgodnionych przez komisję postulatów, co, dla znających stanowisko wszystkich rządów naszych względem urzędników państwowych, staje pod wielkim znakiem zapytania.

D. O. K. w trosce o sieroty po poległych żołnierzach.

Podoficerowie i urzędnicy D. O. K. IV. urządzają w sobotę, dn. 11. 10. br. w sali Handlowców przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 108, wielką zabawę taneczną poprzedzoną przedstawieniem amatorskim. Na całość złożą się dwie komedyjki i część koncertowa.

Czysty dochód przeznaczony będzie na Dom Sierot po poległych obrońcach Ojczyzny.

Początek przedstawienia o g.

8-ej wieczorem. Po przedstawieniu zabawa do rana.

Niewątpliwie zabawa ta ściąganie liczne grono osób, pragnących spędzić wieczór wesoło, na godziwiej rozrywce.

Zaproszenia, oraz bilety można nabywać codziennie od godziny 8.30 do 4-ej po południu w gmachu D. O. K. Nr. IV (Eksperydycja), ul. Aleje Kościuszki 67.

Odczyt o Górnym Śląsku.

Zapowiedziany przed kilku dniami przez Zjednoczonych Robotników Chrześcijańskich w Pabjanicach odczyt na temat „Życie robotnika na Górnym Śląsku“ odbył się w dniu onegdajszym w Domu Ludowym przy szczególnie wypełnionej sali.

Jako prelegent wystąpił generalny sekretarz Chrześcijańskiej Demokracji Województwa Górnos Śląskiego p. Rubens Antoni Jastrzębiec-Tarczyński.

Odczyt urozmaicony był przezrocami i w treści swej dał zebranym całokształt życia robotniczego i ruchu przemysłowego tej najbogatszej naszej przastarej dzielnicy.

Prelegent zaznaczył, iż prze-

mysł nie znajduje się w rękach polskich, a robotnik polski krwawicę swą oddawać musi za marne wynagrodzenie wrogim dla Państwa elementom.

W końcu — zobrazował działalność Chrześcijańskiej Demokracji na Śląsku.

Zebrani nagrodziwszy oklaskami prelegenta, uchwaliли rezolucję następującą:

Wyrażamy całkowite zaufanie bojownikowi o Górny Śląsk Wojciechowi Korfanitemu, jak również Chrześcijańskiej Demokracji i wzywamy posłów sejmowych do dalszej walki o prawa robotnicze. P.

W obronie praw autorskich.

Dowiadujemy się iż, Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych w Warszawie, pragnąc rozwinąć jaknajdalej idącą akcję obrony praw autorskich, oraz ukroćć praktykowane dotąd bezprawne korzystanie z repertuaru członków związku, przez dyrekcje teatrów i wykonawców powierzył reprezentację

Z. A. i K. S. z dniem 1 paźdz. r. b. p. Mieczysławowi Kochanowskiemu (Agencja Polskich i Zagranicznych Wydawnictw Scenicznych) który złożył ze swej strony poważne zapewnienie energicznej działalności w kierunku windykowania honorarjów autorskich.

Jadalnia w sklepie wędlin.

Dawid Djaman, zam. przy ul. Gdańskiej 14, został pociągnięty do odpowiedzialności za urządzenie w sklepie wędlin

przy ul. Nowomiejskiej 24 przygodnej jadalni.

Sprzeciwia się to przepisom sanitarnym.

Zaliczki dla urzędników.

Dla zabezpieczenia skarbu od strat Rada ministrów zmieniła warunki przyznawania zaliczek na pobory uposażenia urzędników w tem znaczeniu, że spłata zaliczek jest ruchoma w zależności od mnożnej, ustalonej przez Radę ministrów co miesiąc dla wyplat poborów urzędniczych. Dodano jednak

warunek, że jeżeli przy tem systemie okażą się pewne nadwyżki przy amortyzacji zaliczek, to nadwyżki powinny być zapisywane na fundusz specjalny na pokrycie strat, wynikających z operacji zaliczkowych.

Wszystkim instytucjom rządowym polecono sposób ten wprowadzić w zastosowanie.

Nic dziwnego też, że i pan Jan Nowicki, zamieszkały przy ulicy Grodzińskiej Nr. 5, wybrał się w dniu wczorajszym do karolewskiego lasku, by

popisać się swoją umiejętnością huśtania przed obecnymi tam pannami.

Lecz

miał pecha

tego dnia pan Nowicki, bo w czasie, gdy się rozbijał, spadł nagle w tak nieszczęśliwy sposób z huśtawki, że

stracił od razu przytomność.

I wesołe harce pana Nowickiego skończyły się w...

szpitalu św. Józefa,

dokąd go pogotowie ratunkowe w stanie ciężkim odwiezło.

NOWINY SPORTOWE.

Na marginesie łódzkiego „profesjonalizmu“.

W Łodzi działy się takie rzeczy, pokazały się takie dziwolągi, że każdy, komu dobro sportu, a przede wszystkim honor łódzkiego sportu na sercu leży musi się nad obecnymi nastrojami zastanowić, ręce zakasać i wziąć się energicznie do pracy nad uzdrowieniem tego anormalnego stanu.

Zaraz na wstępie muszę się zastrzec, i z naciskiem podkreślić, że to uzdrowienie należy zrozumieć nie w kierunku szukania dalszych kozłów ofiarnych i rozgryzania brudów, których praniem niema się kto zająć, a zwłaszcza, że nasza oficjalna pralnia nie wykazała w tym kierunku najmniejszych zdolności.

Ażeby w przyszłości uniknąć zbytecznych rozczarowań i zamie rzonych pracy nadać odpowiedni kierunek, musimy przedewszystkiem zbadać teren i warunki, w jakich będziemy zmuszeni pracować. Aczkolwiek postawione nam przez poprzedników wzory, nie mogą nam nigdy służyć, za wytyczną przyszłej naszej pracy, nie oznacza to jednak, ażebyśmy się im nie mieli przyjrzeć, w celu uniknięcia podobnych błędów.

Praca młujących sport z wszystkimi jego zaletami, za którymi jak cień kroczą jeszcze liczniejsze błędy, winna być nie mniej intensywną w czasie przerwy zimowej, kiedy to tak liczni meklerzy klubowi udają się na połowanie.

Surowe przepisy P. Z. P. N. nie pozwalają na kaperowanie graczy podczas sezonu sportowego, gdyż gracz, chcący zmienić barwy bez zgody tego klubu, w którym dotychczas był czynny, otrzymuje niezawodnie skreślenie, skazujące go na 6-cio miesięczną bezczynność, która żadnej z zainteresowanych stron nie przynosi korzyści. Dlatego też nie należy się dziwić, że połowanie odbywa się dopiero późną jesienią, ażeby okres wykreślony przypadł w czasie odpoczynku zimowego.

I w tym to właśnie czasie, nasze władze sportowe, wzięwszy sobie do pomocy ludzi godnych zaufania, winne sprawdzić każdą pogłoskę o zamierzonej wędrowce poszczególnych graczy, — nie wyliczając, rzecz zrozumiała — powodów, dla których dany gracz zamierza zmienić barwy. Byłoby to bardzo wdzięczne pole do działania, zwłaszcza, że praca musiałaby mieć za cel przeciwdziałanie wykroczeniu przeciwko istniejącym przepisom a nie ohydne konspiratorskie donosicielstwo, mającego za jedyny cel szkolenie przeciwników.

Ze u nas tak się dzieje, udowodniły ostatnio dochodzenia w słynnej w swoim rodzaju aferze Śledzia, w której tak haniebną klęskę ponieśli kaperowicze i denuncjanci w jednej osobie. Upo zorowane przejście Śledzia z Ł. K. S. do Klubu Turystów, było w roku ubiegłym i na początku r. b. publiczną tajemnicą. Mówiono sobie do ucha, a później

i głośno o horendalnych sumach, a jego ciechocińskiej sielanki zadroszono mu bardzo. Tymczasem okazało się, że Śledź urządził się czysto po kupiecku, co w Łodzi należy nawet do dobrego tonu. Ofiarowaną mu pomoc materialną przyjął i pokwitował, przyrzekając oddać, gdy będzie miał. Kombinował on lepiej, niż na boisku, gdyż jego wstąpienie do Turystów jako gracza, dałoby już powód do sąsiedzenia go o profesjonalizm, nie powrót do macierzystego klubu wykluczył w zupełności nawet samo podejrzenie o zawodostwo.

O tem wiedzieli bardzo dobrze denuncjanci, że sprawy nie wygrają, ale mogli jednak przypuszczać, że się jakoś uda. Po niefortunnym zawieszeniu Śledzia w przeddzień zawodów Ł. K. S. — Ł. T. S. G. z tygodniowym terminem dostarczenia dowodów, część sprawy już była wygrana.

Zaczęto więc znowu kombinować na pierwszy termin dostarczymy część dowodów, drugą zaś część odłożymy na następne posiedzenie, a tymczasem Śledź będzie „wisiał“.

Sam akt zawieszenia był nędzną komedią, która okryła jej inicjatorów hańbą. Otóż po przeczytaniu doniesienia przyslanego przez Ł. T. S. G., odbyła się na ten temat dyskusja, która nosiła charakter, że dyskwalifikacja może nastąpić dopiero po dostarczeniu dowodów. Na 11 obecnych na posiedzeniu członków Zarządu Ł. Z. O. P. N., Ł. K. S. liczył tylko 3 swoich przedstawicieli, którzy zaskoczeni przychylnością dyskusji pozostali bierni. Aż tu jak grom, spada na nich, poddanie wniosku pod tajne głosowanie przez przewodniczącego; 8 głosów padło za unieszkodliwieniem Śledzia, wskutek czego Ł. K. S. wycofał swoich przedstawicieli z zarządu Ł. Z. O. P. N., bez których nawiąsem mówiąc ten dość ciężki aparat nie mógł funkcjonować.

Jak powszechnie wiadomem jest, wynik głosowania stał się jednocześnie kompromitacją, naszych władz sportowych i jej przygodnych pomocników.

I tu narzuca się pytanie: czy coś podobnego, czy podobna kompromitacja miała miejsce, gdyby nasze władze sportowe działały wtedy, kiedy była na to pora? Nie, jeszcze raz nie!

Nawet podobnego wniosku, nie popartego niczem innym, jak tylko nienawiścią i chęcią utracenie przeciwnika, nie podałby żaden obiektywny, mający własne zdanie przewodniczący.

Dlatego więc, ażeby w przyszłości uniknąć podobnej niekonsekwencji i kompromitacji, przeciwdziałanie profesjonalizmowi i innym szkodliwym sportowi czynnikom, należy pracę zorganizować, resorty oddać odpowiedzialnym ludziom, cieszącym się pełnym zaufaniem naszego świata sportowego.

Fr. Romanek.

Sanatorium doktora astralnego.

Szwindel spirytystyczny.

(B.) O niezwykłym tem sanatorium, w którym chorzy są leżeni przez ducha-dawno zmarłego lekarza, donosi londyński „Daily Chronicle“.

Współpracownik tego pisma spędził trzy dni w tem sanatorium, by rozwiązać tajemnicę. — W starej willi, pisze ten dziennikarz, znajduje się sanatorium dla nieuleczalnie chorych.

Osiemnaście pacjentów, i to takich, którym medycyna nie pomoże nie może, poddaje się leczeniu przez

ducha doktora Boale.

Mają oni do niego nieograniczone zaufanie i są przekonani, iż duch doktora ma oko astralne, które organizm chorego przenika, jak słynne promienie X, a po skonstatowaniu choroby, stosuje jaknajlepsze środki uzdrawiające.

Sanatorium posiada kapliczkę, w której odbywają się dwa razy tygodniowo seanse spirytystyczne.

Oprócz tego msza niedzielna jest odprawiana przez

ducha dawno zmarłego biskupa.

Doktor Boale, lekarz astralny, nie może bezpośrednio komunikować się ze swoimi pacjentami.

Robi to za pośrednictwem medjum mis Harvey, dwudziestoletniej, przystojnej blondynki.

Mis Harvey ma pomocnicę w osobie młodszej od siebie, mis Chilton.

Obu kobietom pomaga w ich ciężkiej pracy młody lekarz z Manchesteru.

W kilka godzin po zapisaniu się w szeregi pacjentów, byłem wprowadzony do małego pokoiku, oświetlonego czerwonymi lampami, robiącego wrażenie gabinetu rentgenologicznego.

Na środku pokoju, w głębokim krześle, siedziała mis Harvey, ze spuszczonej powiekami. Robiła wrażenie śpiącej w letargu.

— Podaj mi pan rękę, szepnęła mi cichym głosem.

Podatłem...

Twarz mis Harvey stawała się coraz bledszą, a kiedy zaczęła mówić, zdumiałem, miała głos zupełnie zmieniony, z cieniutkiego, damskiego altu, mówiła grubym basem męskim.

Ze słów jej dowiedziałem się, iż doktor Boale zdążył stwierdzić moją chorobę, a mianowicie zwapnienie żył i wadę serca, którą uważa za bardzo niebezpieczną.

Może mię z niej jedynie wyleczyć siedmimiesięczny pobyt w sanatorium, po dwie i pół godziny tygodniowo.

Z kolei ja przyszedłem do głosu i za pośrednictwem medjum zakomunikowałem „doktorowi“, iż diagnoza jego była mylna, gdyż nie jestem chorym, a tylko reporterem pisma, a do niego przyjechałem z prośbą o mały interwiew.

Duch zdziwił się niepomiernie, lecz pozwolił się indagować. — Kiedy pan umarł? — Czekało moje pierwsze pytanie.

— W zaświecie jest pojęcie czasu nieznanne.

— Czy są tam razem z panem inni doktorzy i uczeni?

— Są.

— Czy są pieniądze w świecie astralnym?

— Nie.

— Więc poco pan bierze dwie i pół gwiney za leczenie?

— Biorę to, by medjum moje, panna Harvey, miała na życie.

— A teraz ostatnie pytanie. Czy może mi pan udowodnić, iż jest pan rzeczywiście niezwykłym duchem, a nie zwykłym oszustem?

Na to pytanie odpowiedź nie otrzymałem.

Doktor astralny, przez usta medjum, kazał mi opuścić momentalnie sanatorium.

LIST Z BUDAPESZTU.

Telefon przyczyną tragedji.

Mieszkańcy Budapesztu boją się telefonu, jak ognia.

Nie znaczy to, by nie korzystali z tego wynalazku, lecz to, że jakieś ważniejsze kwestje boją się powierzyć muszli słuchawki.

Przyczyną tego jest zle zrozumienie obowiązków przez telefonistki. Instrukcja wyraźnie brzmiała, żeby podczas rozmowy nie włączać trzeciej osoby, która tym sposobem staje się nieoficjalną cenzurą telefoniczną.

Niestety panny na stacji nie stosują się do tych przepisów, co ma czasem bardzo smutne skutki.

Zamiełdywanie tej intruzji było przyczyną krwawego starcia między dwoma mężczyznami, z których jeden przypłacił to życiem.

Rodziny radcy Stefana Koszka i rotmistrza Zygmunta Wabrjana żyły w najlepszej komitywie.

Obie rodziny zaliczały się do arystokracji budapeszteńskiej, tej arystokracji, którą się poznaje nie tylko po dobrze skrojonym ubraniu, lecz po wybitnym obejściu i eleganckich manierach.

Przed kilkoma dniami nie przyjaźni, łącząca obie rodziny, rozluźniła się jednak.

Przyczyną tego był stosunek między żoną radcy a rotmistrzem, stosunek, który wyszedł dopiero na jaw.

Jak zwykle bywa, ostatnim, który się o tem dowiedział, był pan radca.

A gdy już mu dzieje stosunku wyjaśniono, to nie chciał uwierzyć.

Lecz powoli myśl ta zaczęła go trapić, i żeby się nareszcie wyrwać ze stanu niepewności, poprosił na rozmowę rotmistrza.

Ten, przysięgając na wszystkie świętości, iż w wersji tej niema słowa prawdy i przyrzekł solennie więcej się z żoną radcy nie widywać.

Lecz z żoną nie poszło tak łatwo radcy, gdyż ta odwróciwszy skierowaną w swoją stronę broń, urządziła mężowi sceny, udawała obrażoną, wreszcie zażądała rozwodu.

Cel swój w zupełności osiągnęła.

Na kolanach błagał o przebaczenie, tłumacząc się, iż w wersji te nigdy nie wierzył, lecz z obowiązku zakomunikował żonie. Lecz żona pozostawała nieprzebiagana.

Ogromnie to męża denerwowało. Całe dnie przepędzał w domu, chodził, jak nieprzytomny, a służba poważnie zaczęła się obawiać jakichś smutnych konsekwencji.

Radca długo takiego życia prowadzić nie mógł.

Pewnego wieczoru zaczął znowu błagać żonę, prosząc o przebaczenie.

Zgodziła się, lecz pod warunkiem, że kilka dni pozwoili jej przepędzić u rodziców.

Mąż na wszystko odpowiedział tak.

Tego samego wieczoru służba widziała radcę w bardzo wesolem usposobieniu. Przed snem chciał jeszcze usłyszeć głos małżonki i w tym celu zadzwonił do mieszkania teściów.

Aparat był zajęty, lecz telefonistka włączyła go.

Głosy, które usłyszał, należały do

żony jego i rotmistrza.

Treścią rozmowy była randka.

Koszka ubrał się szybko i stanął w oczekiwaniu przed domem Wabrjana.

Po chwili ten się ukazał.

Ze słowami:

— gdzie jest twoje stowo honoru dał trzy wystrzely,

kładąc go trupem na miejscu.

Następnie udał się do komendy policji, gdzie zameldował o popełnionym czynie.

A. S.

Prabiblja ludzkości

(B.) Jeszcze nie przebrzmiały echa afery odkrycia słynnych manuskryptów Liwjusza, a już zostaje ludzkość poruszona nowym odkryciem, mającym kolosalne znaczenie historyczne, etnograficzne i lingwistyczne.

Nieznane książki Liwjusza nie dały by ludzkości wiele nowych rzeczy, w przeciwieństwie do tego wiekopomnego odkrycia

„prabiblii“.

Przed pewnym czasem odkrył berliński uczone, L. Albert-Hermann, który całe życie swoje poświęcił na badanie zabytków galijskich, podczas swej wycieczki naukowej po Anglii i Irlandji, księgę, a właściwie zwój pergaminu, będący, prowadzony w porządku chronologicznym, historją dziejów od roku 5357 do 4-tego przed narodzeniem Chrystusa.

Ja...

On: (zasypia).

Ona: — Carlo! a ty?

On: (śpi).

Ona: — Nie odpowiada?...

Coż to znaczy? Więc onby mnie wyrzucił?... Ten potwór.

Po dwóch tygodniach małżeństwo się rozeszło.

Osoby — mąż lat 53, kupiec; — żona lat 22, młoda, fertyczna kobietka.

Ona: — Carlo, Carlo, posłuchaj, jaka ciekawa książka.

On: (unosí się na łóżku, przeciera oczy). — Co?

Ona: — Słuchaj, jesteście we dwójkę, w małej łódce na środku morza. Burza, bałwany huczą...

łódka grozi zatopieniem... ciężar dwóch osób jest za duży... jedna z nas musi się poświęcić... Carlo, powiada, cobyś uczynił, powiedz ale prawdę?

On: — Ułah... a cobyś ty duszko, zrobiła?

Ona: — Ja? Jabym... jabym się bała sama rzucić w morze, lecz z tobą razem, tobym skoczy-

Przyczyna rozwodu.

(B.)Znamy wszyscy 73 powody rozwodów, ale ten, który był przyczyną rozwodu, po dwóch miesiącach pojęcia, jest całkiem nowy.

Rozumie się, iż miało to miejsce w kraju wszelkich niemożliwości, w Ameryce.

Miejsce — łożo małżeńskie. Czas — północ.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8.15 „Gałganek“	godz. 8.15 Wicek i Wacek	Niech żyje król	„Zręczny Muszkieter“.	Trzej Muszkieterowie.	godz. 8.30 Program Nr. 2.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	

Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych.

544

Sienkiewicza 40.

Dzisiaj i dni następnych. Król humoru, śmiechu i dowcipu **MAKS LINDER**w ostatniej swej grotesce
w 5 aktach p. t.

„Zręczny muszkieter”

(czyli 20 lat temu) (L'Étroit mousquetaire) parodia słynnej powieści A. Dumasa. (Trzej muszkieterowie czyli 20 lat później). Reżyserja i inscenizacja Maksa Lindera. Wytw. ameryk. „United Artist.” w Los Angeles. Specjalna ilustracja muzyczna pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. Ostatnie nowości paryskie i włoskie: jawy, bluetki, came/valki, foxtroty, shimmy i onestepy, pazodoble i shottisze. Początek przedstawień w dni powszednie o godzinie 5.30, w sob., niedz. i święta o godz. 4-ej po poł. Ostatni seans o 9-ej w. **UWAGA:** Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc niż.

Wkrótce ukaże się
najgenialniejsze
arcydzieło świata

„Czterech Jeźdźców Apokalipsy”

Świat przed wojną — wojna wszechświatowa — świat powojenny!

Żaden film nie zdobył większego sukcesu i zainteresowania w całym świecie!

Nowy, atrakcyjny
program!

Wejście
bezpłatne.

REDEŃ, Bachliński
Gronowski i Kamińska, tancerka
TRAWIŃSKA, tancerka
ZAMOJSKA, pieśniarka.

Restauracja
Hotelu

„SAVOY”
Traugutta 6.

Młoda inteligentna

lat 21, panna wyzn. rz.-katolickie z 5 kl. wykształceniem poszukuje posady biurolistki, pisze na maszynie, włada językiem niemieckim, obeznana z księgowością. Oferty składać do Adm. dz. „Nowiny” sub. „posada”. 510

Zakład krawiecki damski

Sz. Kaczka

6-go Sierpnia (Benedykta) 10.
Sezon jesienny i zimowy się
rozpoczął. 468

Miejski Kinematograf Oświatowy,
Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 6-go października r. b.

Trzej Muszkieterowie

według słynnej opowieści Aleksandra Dumasa
serja I i II (12 aktów).

Początek seansów: dla młodzieży o godz. 3-ej po połud.
dla dorosłych o godz. 6-ej i 8.45 wiecz. 463

SMAKOSZE! Sprobujcie piwa
z arcyksiążęcego
browaru w ŻYWEU. 519

Jasne: **ZDROJ.** Ciemne: **MARCOWE.**
Specjalność: **PORTER,** wszędzie
do nabycia.

Główny Skład: ŁÓDZ, ul. Kopernika 53.

FR. NOWIŃSKI i S-ka.

Wojciezak Stefania

Akuszerka
Kasy Chorych m. Łodzi
ul. Łagiewnicka 25,
m. 27 i 32. 554

Ogłoszenia drobne.

Do sprzedania bielizna
nielaska i stół rozsuwany — tanio. Jaskólski, Radogoszcz, ulica Ks. Brzóska (dawniej Dębowa) 545-3

Udzielam lekcji w
zakresie klas pięciu
Zgłoszenia do administracji pod „Z. S.” 541

Z powodu wyjazdu do
do sprzedania drewniany z ogrodem owocowym i trzema mieszkaniami. Drzew owocowych 60 sztuk. Ogród 100 mtr. wraz z ogrodzeniem. Wiadomość na miejscu u właściciela. Dojazd tramwajem Pabjanickim do Roklicza, przy Rudzkiej górze, róg ul. Aleksandra i Średniej 12. 552

Wolna Myśl — Wolne Zarty

Tygodnik literacki, polityczno-satyryczny.

Humor. Cena egzemplarza 30 gr. **Satyra.**

Tysiąc i jedna noc w buduarze pięknej kobiety.

Wesołe pogadanki ze smutnym końcem za 50 gr.

Co tydzień macie, o czytelnicy w „NOWYM DEKAMERONIE”.

Kupujcie! Kupujcie! Możecie nie czytać! Same rysunki warte obola.

Treść za darmo.

Potrzebni chłopcy do sprzedaży gazet

Zgłaszać się do Administracji „Nowiny”
ul. Piotrkowska 85. 337

SRADZIONO dowód
związkowy Pow. Koła
Zw. Inw. Woj. w Łodzi,
wydany za № 88/852 na
nazwisko Czarneckiego
Andrzeja. 518

Zaginął pies, suka,
wilczyca, ogon obcięty,
wabi się Rıza. Od-
prowadzić za wynagrodzeniem ul. Leszno 56,
mieszkania 3. Niewłaścicielowo nabywcę będzie
ścigał sądowo. 548-1

ZAGINAŁ dowód oso-
bisty wydany przez
gm. Wierzechy, pow. Sie-
radzkiego, na imię Marj
Wozniakowej, oraz me-
tryka urodzenia wydana
na imię Bolesława Wo-
niaka. 529

Kto się chce dobrze ożenić lub wyjść za mąż

niech złoży ofertę szczerze zapieczętowaną z dokładnym adresem do Administracji „NOWINY” pod „Świątką”. Rzeczą traktuje się na serjo. 538

S. SZUMIŃSKI

Pracownia obuwnicza

męskiego, damskiego
i dziecięcego

Wykonanie pierwszorzędne, gwarancja za trwałość i dobroć!!!

Ceny nader niskie!!!

Łódź, ul. Kopernika Nr. 53, front. 435

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90. 286